

No Rok 1847. — 12.000.
 Na Miesiące sześć. — 600.
 Na Miesiące trzy. — 300.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje **Agence Polonaise**, rue
 de Ruusbroek, 56. Bruxelles.
 W Anglii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje **J. J. Jackowski**, 10 Duke
 street, St. James's, London.

22 STYCZNIA 1848.

Kronika.

Czytamy w *Le Portefeuil, Revue Diplomatique* N. 3, artykuł wido-

cznie wyszły z kancelarii Moskiewskiej w którym autor:
 1°) dowodzi, że Reskrypt dający nagrodę P. Bludoff, jest w rzeczy samej dziełem Cesarza, bo on zasłużył, gdyż Konkordat, w istocie już podpisany przez Papieża Piusa IX°, — że to tylko Jezuici (!) synowie Eskobara, Molina, Szwarca, Akwawiy i innych, włożyli w usta Ojca Sgo słowa, że nadziei nawet niema co do Konkordatu z Rządem rosyjskim.

2°) Usprawiedliwia Cara kruczkami moskiewskimi we względzie konfiskaty Dóbr duchowieństwa katolickiego na rzecz Skarbu; że środek ten był nawet z dobrem religii katolickiej, albowiem Duchowieństwo posiadając ogromne dobra, a tym sposobem będąc niezawisłe od Rządu, niedopełniało jak należy swych obowiązków, teraz zaś płatne przez Rząd, jest razem pilnowane i zmuszane do ściślego takowych wykonywania. — Podaje przykład że w klasztorach Zakonnice pod rządem duchownym utrzymywano dla chorych tylko 150 łóżek i to w stanie oplakanym, gdy pod rządem dzisiejszym cywilnym utrzymuje się 300 zakonników chorych — że w ogóle zakłady dobroczynne nie tylko niezniszczone, lecz powiększone. — Jest to wierutne kłamstwo moskiewskie, i tak: w Żytomierzu było u sióstr Miłosierdzia 600 osób, dzieci i chorych, a w liczbie tych ostatnich 20 izraelitów, gdy po zabranii przez Rząd tego Zakładu, zostawiono fundusz tylko na 100 osób, dzieci.

3°) Przedstawia bardzo wielką dobroczynność Cesarza dla religii katolickiej w Polsce, bo xiążdz wyznania katolickiego bierze pensji 140 rubli, gdy wyznania greckiego bierze tylko 60 r. — bo z Seminarium katolickiego w Petersburgu zrobił cesarz Akademię duchowną. — I to sronnik Moskwy beczelnie prawi w obec kradzieży ogromnych Dóbr duchownych w Polsce, w obec zniszczenia Uniwersytetu wileńskiego, zniszczenia Seminarjów które istniały w rozmaitych miastach, przez co utrudzone zostało wejście do stanu duchownego na prowincjach, a przez żeśrodkowanie w Petersburgu ułatwione demoralizacja i nakierowanie duchowieństwa młodego w haniebnym celu, wcielenia kościoła Polskiego do prawosławnej wiary.

4°) Utrzymuje że duchowieństwo w Rossji jest niepodległe, albowiem Najświętszy Synod moskiewski jest najwyższą władzą w rzeczach wiary. — Jednak całemu światu wiadomo, że sódlat, adjutant jego Cesaarsko-Mongolskiej mości, jest prezesem tego Najświętszego Synodu i ten to adjutant stanowi prawa. — Powiada obrońca Cara że Kollegium Rzymsko-katolickie w Petersburgu ma także same prawa jak i Synód. Tu niemógł dobitniej okazać oplakanego stanu religii katolickiej w Imperium moskiewskim, minister *Pierowski* i sówietnik *Skrypiecyn* są tam organizatorami Kościoła katolickiego.

5°) Utrzymuje że Cesarz pobbłaża duchowieństwu polskiemu i tak daje przykłady: Xiążę Paszkiewicz zaprosił na obiad jednego Biskupa katolickiego, ten odpowiedział, że nie będzie na obiedzie, gdyż tam znajdować się ma Biskup greckiego wyznania i Biskup katolicki nie był prześladowany (!) — Tenże sam Biskup odwiedzając kościoły i bierząc dzieci, mawiał kazania nieprzychylne dla Rządu i nie był prześladowany (!) — Tu możemy zapytać, a Gutkowski Biskup gdzie jest?

6°) Wyznaje obrońca Cara, że w Mińsku były zakonnice i że uciekły nie wskutek prześladowania, lecz z żalu, że im odebrane zostały majątki, z których rocznego dochodu miały 600,000 złp. — Dawniej wszakże Moskale dowodzili, że żadnych zakonnic nie było w Mińsku!

7°) Nakoniec (zapomniałszy o tem co wyżej utrzymywał) tak odślania, rzetelne pobudki konfiskaty dóbr duchowieństwa katolickiego w Polsce: « Księża utrzymywali najmocniej narodowość polską, najwięcej przez exaltację kobiet w czasie spowiedzi. Znakomitsze Rodziny Polskie chętnie obcowały z duchowieństwem swoim przyciągane jego oświatą a szczególnie blaskiem bytu materyalnego tego stanu, przez to bogactwo, za którym każdy Polak ubiega się nadewszystko.

« Zabierając dobra duchowieństwu katolickiemu Rząd Cesaarski miał cel polityczny: Zmniejszyć powagę, siłę, opór, środki działania rze- czonogo duchowieństwa, podkopać, zniszczyć tę potęgę słabą na pozór, ale straszną rzeczywistość, której intrygi utrzymując tajemnic odwieczną nienawiść narodowości i wyznań religijnych, przeskadzały przez to wcieleniu dawnych prowincji polskich i ich zlanu się zupełnemu w Państwo Rossyjskie. Słowem, walka była zupełnie polityczną, Rząd

chciał ustalić mocno swe panowanie nad Krajem, który prawem mniejszego dany mu jest od trzech ćwierci wieku.

Nigdy jeszcze Moskwa nie mówiła z taką beczelnością o prawach swych do Polski! Jasne tu są dla każdego cel i polityka wroga Polski. W obec rozmaitych zamachów na zgubę naszą, czujemyż wszyscy zarówno, że sprawa ojczyzna zostawiona w takim jak dotąd była stanie, traci na swęj wartości, i że wróg coraz bliżej dochodzi celu swych usiłowań? Czas już wejść w samych siebie, obejrzeć swe obowiązki i powołanie — Idzie tu bowiem o rzecz nadzwyczajnie ważną, od której przyszłość Ojczyzny zawisła! Co w obecnej chwili należy się sprawie publicznej od Emigracji, Krajowców od całego Narodu polskiego, to będzie przedmiotem rozbioru i uwag naszych w dalszych artykułach naszego Dziennika.

Petersburg. — Jest tu do 70,000 wyrobników francuzów; rząd, lekając się propagandy tych cudzoziemców, postanowił rozporządzenia utrudniające wyrobnikom francuzom wstęp do kraju; dla Anglików tylko nie ma żadnych przeszkód.

— S powodu imienia Cara, piętnastu Jenerał-Majorów zostało Jenerał-Leitenantami, a 50 (!!) Pułkowników Jenerał-majorami. — Powiadają że Car co roku tworzy najmniej 150 Jenerałów, a s tych co roku 50 przynajmniej, tworzy *sódatami*.

— Dnia 10 Grudnia 1847 r. — Ukazem Mikołaja z 20 Listopada 1847 dozwolonem zostało chłopom całego Imperium kupować dobra szlacheckie, na sprzedaż publiczną wystawione. Kupnem tych dóbr wchodzi nabywcy w prawa właścicielom służące, mogą je odprzedawać. Należy wszakże, aby do kupna należała cała gmina i zostawiła część gruntu wolnego, który nie może być nigdy sprzedany, i do którego pozostana przywiązani. Nabywcy takich gruntów stają się wolnymi posiadaczami dóbr ziemskich i natchmiast przechodzą pod jurysdykcję ministra zawiadującego dobrami państwa.

— Przerazająca wiadomość udzielają dzienniki niemieckie o prześladowaniu wygnańców Polskich w Guberniach Wielko-Rossyjskich. W Kostromie na przykład, podczas pożaru miast, gmin, zapewne poduszczony przez urzędników carskich, jak się z późniejszych ich czynności pokazuje, pod pretekstem, że to Polacy palą miasto (pożar trwał 4 godzin) napadli na domy rodzin polskich, i Gubernator oświadczał: iż imniowanie gminu ma podobieństwo prawdy (!) wszystkich mężczyzn i wszystkie kobiety zabrał do więzienia, obchodził się z nimi jak ze zbrodniarzami. Jego Cesaarska Mość miała oddać pod sąd Gubernatora powołanego na ten cel do Petersburga. Dzieciuk Niemiecki (Berlin Nachrichten N. 12) powtarzający, i zapewniający o szczegółach tego smutnego przedmiotu, chwali Cara że tak wspomniałomyślny, że aż Gubernatora pod sąd oddał.

Wieden. — *Gazeta Powszechna Pruska* donosi z d. 27 b. m. « Rząd Austriacki posuwa z wielką szybkością uzbrajanie armii, wszystko tu dziś jest na stopie wojennej. Wydano na kupno koni do remonty niezmierną sumę 1,500,000 guldenów konwencyjnych (4,000,000 zł. p.). Wyprawiają stąd ciągle ogromne transporta amunicji i dział przez Gratz do armii konsystującej we Włoszech, jakoteż do Budweis nad granicę Bawarską. Ogłoszony tu został reskrypt Cesaarski, którym powiada, że obecny stan Królestwa Lombardzko-Weneckiego jest stanem rewolucyjnym i że z tego powodu Władze wyższe Państwa otrzymały rozkaz użycia wszelkich środków potrzebnych do przywrócenia spokoju i porządku w tym kraju.

Włochy. — Umysł na półwyspie Włoskim coraz w większym niepokoju. — Król Neapolitański zdaje się oddzielać od pomysłu Ojca S. w celu utworzenia jednoci w związku celnym, na wzór Niemieckiego, czego żądają, oprócz Papieża, i inni księża Włoscy, wyjawszcy ma się rozumieć księcia Modeny. — Rząd Austriacki ogłosił Lombardya w stanie rewolucyjnym, wymagającym poskromienia przez siłę wojenną; Jenerał Radecki nie wydała się z fortecy. — Wojsko Sardyńskie, nadspodzianie, liczy dziś, za powołaniem rozerwów, do 90,000 żołnierzy. Na nieszczenie, stronnictwa demagogiczne, przeskadzają najszlachetniejszym rządóm we Włoszech; temu stronnictwu nie idzie o nic więcej, jak o zmiany: gdy się kreca w kółko, zdaje im się że idą. Ci to demagowie, wołają: chcemy wolności, a są pierwszymi pomocnikami Metternicha w utrzymaniu niewoli swojego kraju.

Warszawa. — Nowém bolesnem przypomnieniem straty niepodległości dla mieszkańców Królestwa Polskiego była, zamiana Kodexu Napoleona na Kodex Mikołaja, od 1 Stycznia wprowadzony.

— *Gazety z Monachium Bawarska i Augsburga* ogłosiły warunki umowy Ojca S. z Carem Mikołajem, z dodatkiem, że jakoby Papież miał oświadczyć Panu Buteniewowi że swój, że wiadomość o potwierdzeniu tego przy mierza przez Cara nie doszła Go przed alokucją. — Ze rzecz o tej umowie jest kłamliwie pokazana w owych Dziennikach, a za niemi i w niektórych francuskich, widoczna stąd, że na Wołyniu pokazane są utworzone 2 Biskupstwa: w Żytomierzu i w Łucku, a drugiej strony, zniszczone Biskupstwa na Żmudzi. Lecz co może być pewnego, to utworzenie nowego Biskup-

najokropniejszą plagą są ci wszyscy, którzy nie będąc doktorami, dają podobnym sobie rady lekarskie. A więc, aby się pozbyć tego nieszczęścia, jeżeli nie karę śmierci, to przynajmniej więzienie na nich ustanowie należy.

Sekretarz Ali Ben-Sidego, po skończonej mowie doktora, taką w treści zapisał uwagę:

Ponieważ nie ma na świecie żadnego człowieka, któryby choć raz w życiu nie dał podobnemu sobie jakiego lekarstwa, wszystkich tedy ludzi, oprócz samych doktorów, wiezieć wypada.

Trzeci z kolei był sławny niegdyś żołnierz. Ten znowu przez kilka godzin dowodził że, lubo zdrowie jest pierwszym szczęściem, można je jednak zachować i bez lekarzy, byleby ciało zostało ciałem w ruchu; że trudy dodają apetytu i pomagają strawności. Ze zaś jedyną wojną zdolną jest utrzymywać ciało w ciągłym tego rodzaju ćwiczeniach, mniemał, iż wojna przyczynia się najwięcej do szczęścia ludzkiego.

Sekretarz Ali Ben-Sidego, po skończonej mowie wojaka, zapisał w treści stosowną uwagę.

Trudno sobie wyobrazić zadziwienie dobrego sultana, gdy, po wysłuchaniu kilkunastu podobnych medrców, spostrzegł że każdy z nich swoje własne passje, swoje własne słabości, przedstawiał za cel uszczęśliwienia całego narodu. Liczba jednak pozostałych mistrzów mających jeszcze głos zabierać, pocieszała go nieco; albowiem, błędy będąc liczne ale prawda tylko jedna, nie mniemał aby dwóch przynajmniej, w tak licznej gronie nie wpadło na jedną dobrą drogę.

Po kilkunastu dniach, Ali Ben-Sidi, widząc iż tyle było różnych zdań i mówców, i że, czém dłużej rozprawiali, tém więcej odbiegali od założonego celu, postanowił koniec położyć obradom. Już właśnie dał znak że sam pragnie mówić, gdy, w tej samej chwili, kosztowny dywan, miejsce drzwi zastępujący, odchyliwszy się, dał wejście poważnemu starcowi. Starzec ów, odziany na sposób derwiszów wschodnich, oddawszy ukłon Alemu, podał mu przez jednego z dworzan małą tabliczkę. Ali, wśród powszechnego zadziwienia jakie sprawiło niespodziane zjawienie się biednego pustelnika, przeczytał głośno następujące wyrazy znajdujące się na podanej mu tabliczce.

Trzy są warunki szczęścia narodów: Równość, Jedność, Bractwo.

Lakoniczność ta uderzyła Alego znudzonego od niejakiego czasu nadzbyt długimi mowami tak zwanych medrców; ale ani on, ani żaden z obecnych nie pojmował myśli tajemniczego starca. Ten, zaproszony o dokładniejsze wyłuszczenie zdania swego, tak przemówił do chciwie pragnących usłyszeć go mistrzów.

« Pewne księżę indyjskie, odbywając przejazdkę na słoniu, zgubiło kolek od swego parasola, i rozkazało dozorcę słonia zatrzymać się dla wyszukania kawałka drzewa mogącego zastąpić miejsce kolka, bez czego parasol nie mógłby zostać roztarty. Dozorca ów nie posiadając żadnego narzędzia za pomocą którego mógłby był wystrugać kolek, prosił pokornie pana swego o chwilę cierpliwości, dodając iż słoń mu znajdzie to co potrzeba. Jakoż, ujawszy swój miotek co mu służył do wydawania rozkazów, uderzył nim kilka razy w głowę słonia, aby w nim wzbudzić uwagę, i dał mu poznać że coś żądano od niego. Słoń, nie zatrzymując się bynajmniej, zebrał pek galezi i podał je swemu dozorcę, który je rzucił natychmiast; idąc dalej, zebrał w trąbę kilka garści piasku który równie był odrzucony. Kilka razy rzucał go, uczuć powolnemu zwierzęciu iż się po nim spodziewano więcej instynktu. Wkrótce przenikliwe stworzenie podało swemu przewodnikowi kawałek suchego drzewa grubości ręki; co zoczywszy dozorca dał słoniowi pochwałę dla zachęty, ale razem wyraził mu znakami że drzewo było za grube. W końcu, po kilku wprawdzie jeszcze próbach, z uciechą tak dla pana jako i dla przewodnika, słoń, nieustając w biegu, wypalił kawałek drzewa mogący przyzwycięzić zastąpić zgubiony kolek. »

Jeżeli w zwierzęciu, rzekł dalej sędziwy derwisz obracając mowę do medrców, znajduje się tyle przenikliwości, czyliż wy, mistrze w naukach, nie możecie zrozumieć kilku wyrazów prostego człowieka? To wyrzekłszy starzec i oddawszy ukłon Alemu, wyszedł z miejsca obrad, zostawiwszy wszystkich w coraz wzrastającym zadziwieniu.

Ali Ben-Sidi, widząc iż nikt nie mógł mu wytłumaczyć tajemnicy zawartej w trzech wyrazach skreślonych ręką biednego pustelnika, rozwiązał zgromadzenie uczonych, i wydał stosowne rozkazy aby sprowadzono na dwór jego wzwyż rzezonego derwisza.

Po dosyć długim poszukiwaniu, Ben-Sidi dowiedział się że starzec ów, którego powszechnie nazywano Al-Rozum, rzadko obcował z ludźmi; że pewne tylko dni w roku w najbliższej przemieszkiwał puszczy, trawiąc resztę czasu na dalekich podróżach; i że w owej chwili był nieobecny.

Ali, czekając zawsze przybycia derwisza, zamierzył był jednego razu odwiedzić jego chatkę, i w tym celu wywiedziawszy się o drogę która do niej prowadziła, samowolnie wybrał się w podróż.

Wielką była radość Ben-Sidego gdy, za zbliżeniem się do opisanego mu dobrze miejsca, zoczył starca siedzącego pod domem, zatopionego w głębokim rozmyśleniu; dla tego też z kwapliwością, o kilka jeszcze kroków będąc od niego, pozdrowił go zwyczajem krajowym, a następnie opowiedział mu cel swoich odwiedzin.

Al-Rozum, dowiedziawszy się jakie były chęci Ben-Sidego, w miejscu odpowiedzi, taką mu przytoczył powieść:

« Na jednej z wysp śródziemnego morza, szczególniejsze niegdyś istniały prawa. Mieszkańcy wszyscy byli podzieleni na dwie wielkie klasy: na bogatych czyli wolnych i na niewolników czyli pracujących. Nie dosyć na tém, klasa uprzywilejowana, wybrawszy z pomiędzy siebie radę do rządzenia wyspą, podzieliła klasę poślednią na kilka jeszcze oddzielną; i, jakby niewola nie była sama największym nieszczęściem, niewolnicy, tem mniej byli uważani, im cięższemu lub przykrzejszemu zatrudniali się rzemiosłami. Nadto, klasa zamożnych, lekając się z czasu utracenia ogarniętej władzy, postanowiła karę śmierci na tego coby niechciał się zatrudniać rzemiosłem swego ojca. »

« I zdarzyło się było że jednego roku morowe powietrze padło na owe wyspy; a jak zwykle bywa, zaczęło wybierać swe ofiary między najbiedniejszymi ludźmi; tak iż, w kilka dni, całe przedmieście zamieszkałe przez szweców zostało wydłubione; a w kilka dni później przedmieście krawców; i w kilka dni po tém, przedmieście piekarczy. W końcu, zostawiwszy liczne ślady swego przechodu i w innych częściach miasta, zaraza znikła zupełnie. »

Klasa zamożna ochłonawszy z pierwszego strachu, zaczęła myśleć jakim sposobem zastąpić utraconych rzemieślników. Chciała na przód sprowadzić podobnych robotników z innych krajów; ale nikt nie chciał zostać dobrowolnie niewolnikiem. Następnie, zniósła karę śmierci ustanowioną poprzednio na tych coby zmieniali rzemiosło; ale żaden z krajowców nie chciał tego uczynić; raz niedowierzając, kasce zamożnych; powtóre, że to były właśnie najwięcej uposledzone, zatrudnienia. »

Tymczasem, wszystkie zasoby będąc zużyte, bogacze, nie tylko boso, ale w krótko i bez odzienia chodzić musieli; aż wreszcie, lekając się i umrzeć z głodu dla braku chleba, zgodzili się na to że los miał wybrać z nich pewną liczbę na zastąpienie straconych rzemieślników. Tym znowu sposobem wybrani, obawiając się utraty prerogatyw, oświadczyli iż przekładają umrzeć raczej, jak przejść do stanu niewolniczego. W końcu stanęło na tém, że im świecie przyrzeczono, iż no wy ich stan nie odejmie im żadnego politycznego znaczenia. »

Jeżeli tak ma być, odezwał się wreszcie jeden z pomiędzy tych ostatnich, że my, wam równi we wszystkim, mamy przejść na niewolników, czemuż nie możecie uczynić niewolników równymi nam? Takim sposobem nie tylko odzyskanie utracone zaufanie, ale oszczędzić nam najtrudniejszych i najnieprzyjemniejszych zatrudnień. »

« Wszyscy ci którzy byli padli losem na zamianę stanu poklaskali mówcy; krewni i przyjaciele ich też samo uczynili. A tak, zanim słońce zaszło, wydano nowe prawo, mocą którego równość wszystkich mieszkańców została ogłoszona. I ustanowiono w tej samej chwili że, ponieważ wszystkim radzić niepodobna, każdy stan, każde bez wyjątku rzemiosło, wybierze z pomiędzy siebie kilku ludzi, którzyby w ich imieniu wpływali do rady ogólnej rządzącej wyspą. »

Nie długo czekano owoców tak mądrego prawa; bo, na drugi zaraz dzień znaczna liczba postradzanych przez morową zarazę rzemieślników, zastąpiona została. Tym tedy sposobem, z równością polityczną znikła niewola; a cudzoziemcy dowiedziawszy się że wszyscy mieszkańcy wyspy byli wolni, napływali ze wszystkich stron; i w kilka lat owa wyspa stała się jedną z najobfitszych i najpożądanych siedzib ludzkich. »

Równość więc polityczną wyraża wolność; a wolność jest najpierwszym warunkiem szczęścia narodów. »

Zaledwie Al-Rozum skończył swą powieść, gdy Ali Ben-Sidi, uściśnawszy go serdecznie, oświadczył mu swoje zadowolenie; a pragnąc jak najprędzej podobne prawa ustanowić w swym państwie, pożegnał czcigodnego derwisza, przyrzekając mu odwiedzić go, dla zdania mu sprawy z wprowadzonych ulepszeń.

I stało się było podług życzenia Alego; albowiem, po pewnym przeciągu czasu, państwo jego doznawało nieznanego mu dotąd szczęścia.

Wkrótce jednak potem, radcy sąsiednich prowincji, widząc stan kwitnący krainy Alego, krzywem na niego okiem patrząc zaczęli, zwykłe bowiem szczęście jednych, rodzi zawiść drugim; i rzeczy do tego stopnia doszły że, porozumiewając się między sobą, zazdrośni owi sąsiedzi, umyśliли pozbawić mądrego radcę jego szczęśliwego narodu, albo zniszczyć owe szczęście przez wyzucie z tronu Alego. »

Ben-Sidi, dowiedziawszy się o kłopotach na niego zamachach, przysposobił się do obrony, gdy mu wpadła w oczy tabliczka derwisza którą był z wdzięcznością przechowywał. Prawda że już rozumiał co miała znaczyć równość; ale następny wyraz, jedność był jeszcze dla niego zagadką. Dla tej przyczyny, w miejscu zwoływania medrców, jak to był czynił dawniej, postanowił szukać światła u nieocenionego pustelnika, i natychmiast wyruszył do niego, tak jak poprzednim razem. Nie zastał był derwisza w domu, co go mocno zasmuciło; ale, wszedłszy do otwartej chatki, znalazł na stole tabliczkę na której przeczytał następującą powieść:

« Podróżując pewnego razu w zimniejszych jak u nas krajach, zdziwiony zostałem pięknością jednej okolicy. Pysznie ubarwione laki, poprzeczniane strumieniami czystej wody; pola jedne zaorane, drugie odpoczywające po kilkoletniej pracy, rozlegały się na kilkanaście tysięcy kroków. Wielka rzeka z jednej strony stanowiła granice tego ob-

szaru; pagórki, a dalej góra, zamykały go z drugiej strony; lasy i bory otaczały go z dwóch innych stron. Mnóstwo stad rozmaitych zwierząt domowych pasło się w różnych miejscach, a po pięknych budynkach, w bliskości rzeki stojących, widać było że owe łany do starannego należały gospodarza.

« W chwili właśnie gdy nasycał się tak pięknym widokiem miałem się oddalić, spostrzegłem chmurę wilków wypadających z boru, i biegnących w kierunku pastwisk. Wszystkie pasące się zwierzęta struchlały zoczywszy zgnia naturalnych swych nieprzyjaciół. Konie, wiedzione instynktem, zaczęły uciekać ku folwarkowi; bydło rogate rozbiegło się; a owce, biedne owce, rozprzeczły się na wszystkie strony. Kilka tylko psów którym straż, jak się zdawało, była powierzona, rzuciło się na wilków; ale też nieboraki padły najpierwsze ofiarą swego poświęcenia, nie będąc zdolne na chwilę nawet, wstrzymać natarczywości napastników.

« Wśród powszechnych mordów jakie wkrótce nastąpiły, jedno tylko stado wzbudziło we mnie mocne zadziwienie. Stado to złożone było z wieprzy, które, poznawszy że szło o ich całość, skupiły się wszystkie tyłami, a głowy, obronne ogromnymi kłami, obrocone były na zewnątrz ze wszystkich stron. Kilka razy wilki przybliżały się do stada wieprzy, ale niemając zapewne sposobu do naruszenia tak zgłodnie i tak dobrze bronionego okręgu, zaniechały go, szukając gdzie indziej łatwiejszej zdobyczy. »

O cudowny derwiszu! wykrzyknął Ali Ben-Sidi, skończywszy powieść co, jak mniemał, umyślnie dla niego skreślił był Al-Rozum. Wiem teraz co znaczy twoja *jedność*. Ty, przez twe stado nieczystych stworzeń dajesz mi poznać abyśmy wszyscy razem, wszyscy w zgodzie, nie stanowili jak tylko jeden łańcuch wielkiego okręgu; i że, tym tylko sposobem, nie dawszy się nadwreżyć dzikim najeźdźcom, używać będziemy niczem nienaruszonej niepodległości. Bo niepodległość nie jestże owocem jedności jaką mi zalecasz? — Cześć ci niech będzie, wielceby starcze za iskrę światła którą mi udzielił raczyłeś!

I stało się było to czego się Ali był spodziewał. Za powrotem albo-wiem do stolicy wydawszy odezwę do narodu w której okazał że wspólne niebezpieczeństwo, wspólnymi siłami odwrócić należało; że każdy człowiek tworzy jakby ogniwo jednego ogromnego łańcucha co tęp jest trndniejszy do rozerwania im ścisłej jego ogniwa są z sobą spojone, dokazał tego że wszyscy mieszkańcy jednomyślnie się uzbroili; a na-czelniczy i podwładni wspólnem związani zaufaniem, z niecierpliwością oczekiwali zaczepki nieprzyjaciół. O czem ci ostatni dowiedziawszy się, lekając się siły powstającej ze zgody i z jedności narodu, więcej jak wojska Ali Ben-Sidego, zaniechawszy już przygotowanej napaści, powrócili każdy do swego własnego kraju.

Po pewnym przeciągu czasu, Ali, zwiedzając państwo przez niego rządzone, zasmucony został niedzą niektórych jego mieszkańców; a że sam był wspaniałomyślny, nie mógł pojąć dla czego kraj skąd inąd zupełnie, jak mniemał, szczęśliwy, mógł w sobie zawierać tyle biednych ludzi.

Właśnie nad tem rozmyślał jednego poranku, jak się znalazł przypadkiem w bliskości ogromnego jeziora które o kilka mil dalej miało ujście do morza. Jezioro nic w sobie nie miało szczególniejszego co by mogło być wrócić na siebie uwagę Alego; ale Ben-Sidi spostrzegłszy zagnęła po nad głowę wielką chmurę wśród wszędzie pogodnego nieba, zastanowił się był nieco. Chmura ta nie była nic innego jak tylko kilkadziesiąt pelikanów, białych, pstrych i siwych ogromnej wielkości, które pokrzywszy czas niejaki nad jeziorem, spuściły się wreszcie do wody, a w tej samej chwili innych mniejszych ptaków, jako to: zimorodków, jaskulek morskich i tym podobnych, nie wiadomo skąd mnóstwo się zjawilo.

W miejscu gdzie jezioro tworzyło jedną z większych zatok, gdzie woda była płytsza i wolna od bałwanów, pelikany, przodem obrocone ku brzegu, zebrały się w polkieszy. Odległość jednego ptaka od drugiego zdawała się doskonale wyrachowana, gdyż zajmowała tylko przestrzeń rozartwanych dwóch skrzydeł, co mogło wynosić od 9 do 12 stóp. Bijąc często wodę skrzydłami, ogromne ptaki zbliżyły się z wolna razem do brzegu, już to mając szyję naprzód wyciągniętą, już to zanurzając się do połowy dla uchwylenia ryb; te albo były natychmiast połykane, albo wsuwane do przestronnej torby którą natura sama przymocowała pod szyją pelikanów. Ale ciekawszem do widzenia było to, że wszystkie mniejsze ptaki krążyły swobodnie w koło pelikanów, porwijąc spłoszone i odurzone ryby co wyskakiwały po nad wodą. Widać było że pelikany przywykłe były do towarzysztwa swych nierównie mniejszych braci, i że nawet znajdowały rodzaj przyjemności we wspólnym poło-wie, gdyż niekiedy, żartując dziobem podrzucały w górę mniejsze ryby, a te natychmiast przez inne ptaki zostawały chwycone. Co więcej, skoro pelikany ścieśniając coraz bardziej swój polkieszy, przynęcały pozostałe ryby do piaszczystego brzegu, wyszły same na ląd z dobrze obladowanymi torbami, i wypróżnwszy je na suchęj ziemi z uciechą oglądały swój połów. Następnie, jedne z nich, które zapewne miały dzieci, powsuwały na powrót do torby mniej lub więcej ryb wybranych, dla karmienia swych piskląt; drugie zaś, zaopatrzwszy się nieco w ży-

wność, spożywały resztę połowu wraz z innymi ptaszętami które świer-gocząc skakały radośnie między niemi.

Współność ta istniejąca pomiędzy olbrzymimi ptakami i małemi ptaszynami, w zadumienie wprawiła Alego. Przez długi jeszcze zapewne czas nasycałby był swe oczy tym widokiem gdyby się nie był uczuł z lekka uderzony po ramieniu; a odwróciwszy głowę, ujrzał tuż przy nim stojącego sędziwego derwisza. Ten, wskazując mu palcem odlatające z radością ptaki, wyrzekł tylko to słowo: *braterstwo!* Allah niech będzie pochwalony! krzyknął Ben-Sidi uchwytywszy rękę którą mu podał Al-Rozum. Dzięki ci składam niepojęty starcze za tak trafne wytłomaczenie mi ostatniego wyrazu twego polecenia. Odtąd, spokojnie będę oczekiwał śmierci bo mam nadzieję, iż naród mój, poznawszy że braterstwo ma za owoc dobry byt wszystkich bez wyjątku, tak dużych jako i małych, prawdziwego szczęścia na przyszłość używać będzie.

I stało się było jak był przeczuł Ali Ben-Sidi. — Rozdzieliwszy część znacznych swych skarbów pomiędzy najwięcej potrzebujących, zalecił ludzom zamożnym aby pamiętali o biedniejszych; a wszystkim w ogóle dał przykład że nikt, myśląc o samym sobie, nie powinien spuszczać z oka potrzeb bliźniego.

Tak tedy, równość zasiana przez Alego pomiędzy swemi ludami, wydawszy wolność; jedność zapewniwszy im niepodległość, a braterstwo sprowadziwszy dobry byt, nie było na świecie narodu, szczęśliwszego jak ów rządzony kiedyś przez Alego; ale też nie było odtąd nigdzie rządcy podobnego Ali Ben-Sidemu.

Nekrolog

Rouen 5 Stycznia 1848.

Dnia 16 Grudnia 1847 r. umarł w mieście Rouen, dotknięty piersiową chorobą Fryderyk (Józef) członek Towarzystwa Trzeciego Maja, miał lat 47. Wszedł jako ochotnik do Pułku 4 ułanów w r. 1824, ozdobiony krzyżem srebrnym wojskowym, postąpił w r. 1831 na Podporucznika w tymże Pułku. — W Emigracji oddał się Litografii i w tej sztuce doszedł do wysokiego stopnia doskonałości. Przez wzorowe postępowanie i piękny charakter, zasłużył sobie na szacunek i przyjaźń nie tylko rodaków, lecz nadto wielkiej liczby mieszkańców miasta Rouen, którzy licznie zgromadzili wraz ze wszystkimi Emigrantami mieszkającymi w tym mieście, odprawiali zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem przemówił w języku francuskim Ziomek Edward Witkowski, b. Porucznik Pułku czwartego Strzelców konnych. Po nim zabrał głos Pan Bleriot, dystyngowany Litograf, przypominał on wymownie rozrzewnionym słuchaczom, nieszczęścia naszej Ojczyzny, cierpienia wygnania, i oddał zastufone pochwały charakterowi i talentom zmarłego.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

OGŁOSZENIE.

Medal wybity dla Xiecia Czartoryskiego przez Wydział Historyczny-sprzedaje się w Księgarni Katolickiej Polskiej, 16 rue de Seine St-Germain. Cena egzemplarza brązowego 1 f. 6. srebrnego fr. 100.

Exemplarze srebrne są numerowane. Dochód ze sprzedaży jest przeznaczony na powiększenie funduszów Wydziału Historycznego.

Wyszła z druku i sprzedaje się w Księgarniach Polskich po 4 fr. grama, *tyka języka Polskiego podług nowego układu*, przez Xawerego Bronikowskiego.

Wyszedł z druku Zbiór Mów Xiecia Adama Czartoryskiego od roku 1838 do 1847, cena fr. 1 c. 75. — Sprzedaje się w Biórze Interesów Polskich, chez MM. Germain freres, przy ulicy St.-Honoré N. 385.

Dostać można w Biórze Trzeciego Maja, przy ulicy St.-André-des-Arts, N. 3.

Siedmioletni Zbiór Trzeciego Maja, — fr. 70.

Kraj i Emigracja Zesztyłów 11, — fr. 15.

Ogólny zarys przyczyn rozrostu i upadku Państwa Polskiego, przez Oskara Żebrowskiego, z dwiema kartami, — fr. 4.

Sur la Serbie, prez Hr. L. B. — fr. 4.

O Wojnie Partyzanckiej, przez Jenerała Chrzanowskiego, — c. 50.

Kopia Dziennika Rządu Rewolucyjnego (Gazeta Krakowska), z relacją o

zaszłych wypadkach w roku 1846, przez naocznego świadka, — fr. 5.

Dzieli ty ch również dostać można w Księgarni Katolickiej, 16 rue de Seine

St.-Germain, i w Biórze Interesów Polskich, przy ulicy St.-Honoré,

N. 385.

W Drukarni i Litografii Maulde i Renon, przy ulicy Bailleur, 9.